Nr. 15. Drohobycz, dnia 1. sierpnia 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.
Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.
Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ ct. od wyrazu.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

Szkoła w Białej.

Dyrekcja prywatnej szkoły polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Białej, wydała właśnie sprawozdanie za rok szkolny 1898/9.

Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie ma ta szkoła dla naszej idei narodowej, uważamy za stosowne zapoznać szerszy ogół z tem pierwszem sprawozdaniem, które świadczy, że instytucja ta oparta jest na zdrowej podstawie, odpowiada potrzebom miejscowym, że więc jej rozwój powinien nam leżeć na sercu.

Szkoła została otwartą z dniem 1-go września 1898, jako czteroklasowa szkoła pospolita, mięszana, pod kierownictwem p. Antoniego Rottera, przy współudziale dwóch nauczycieli i jednej nauczycielki. Szkołę obliczono na 160 uczniów, t. j. po 40 na jedną klasę, co u naszych najserdeczniejszych wywoływało ironiczne uwagi i kpiny. Sądzili oni, że do szkoły nie zapisze się więcej jak 40 do 50 uczniów wogóle. Tymczasem rezultat wpisów przeszedł najśmielsze oczekiwania: zapisało się bowiem 356 uczniów a mianowicie do klasy I — 118, do II 121, do III — 62, do IV — 55!

Wobec tego musiano postarać się o powiększenie personalu nauczycielskiego, o rozdzielenie klasy I i II na dwa oddziały. W grudniu rozpoczęła się — po zwalczeniu wszystkich trudności — systematyczna nauka, odbywająca się jednorazowo, gdyż dzieci przybywają do szkoły z bardzo znacznej odległości. Niektóre dzieci n. p. z Dziedzic, Kóz, Wilkowic i Jaworza przyjeżdżają do szkoły codziennie koleją żelazną, a dzieci z Mikuszowic i Leszczyn koleją elektryczną. Najwięcej dzieci uczęszczających pochodziło z przyległych gmin Komorowic (129) i Lipnika (123). Z samej Białej uczęszczało 46 dzieci, 17 z Mikuszowic, 13 ze Stracówki. Reszta dzieci była z 14 innych miejscowości okolicznych.

Nie brakło niestety usiłowań, aby szkołę nie tylko w rozwoju powstrzymać, ale nawet, skoroby to tylko okazało się możliwem, zupełnie obalić. Na zgromadzeniu Niemców w Bielsku zapadła uchwała, aby wypowiedzieć pracę tym robotnikom polskim, którzy dzieci swe do szkoły polskiej posyłają — a co więcej, aby uczniów, kończących szkołę polską ani do fabryk, ani do nauki w rzemiośle nie przyjmowano. Skutkiem tej uchwały było, że rodzice, pod presją fabrykantów, zmuszeni byli dziewięcioro dzieci ze szkoły polskiej zabrać, a do szkoły niemieckiego „Schulvereinu" w Lipniku wpisać. Dopiero jednogłośny okrzyk oburzenia, jaki z tego powodu podniosła cała prasa polska, zdołał powstrzymać Niemców od dalszego bojkotu. Mimo to zdarzyło się jeszcze 28 lutego 1899, że zmuszono robotnika polskiego, jak to protokolarnie stwierdzono, aby dziecko swe, chodzące do I. klasy, ze szkoły polskiej wypisał, a do niemieckiej wpisał.

Co się tyczy planu naukowego, przyjęła szkoła bialska plan czterech niższych klas szkoły pięcio lub sześcioklasowej — z pewnemi modyfikacyami, wymaganemi przez odrębne tutejsze stosunki miejscowe.

Wobec ubóstwa znaocznej części dziatwy szkolnej, a na prośbę zarządu szkoły, pospieszył tak komitet miejscowy, jak i zarząd główny w Krakowie z pomocą, dostarczając potrzebnej ilości książek, zeszytów i tabliczek dla ubogiej dziatwy. Troskliwość zarządu głównego, komitetu miejscowego, Czytelni kobiet, jak też publiczności polskiej, tak miejscowej, jak i zamiejscowej, a zwłaszcza krakowskich pań o dziatwę biedną była prawdziwie macierzyńska.

Ofiarności publicznej zawdzięcza też szkoła bibliotekę, która, jak na początek, wcale nieźle się przedstawia. Zawiązkiem jej był dar tutejszych pań które ofiarowały 26 książek dla młodszej dziatwy, 76 dla starszej, a 36 książek dla dorosłych — oprócz 41 broszur, przeznaczonych do rozdania między dzieci. Dalszym zasiłkiem zapomogła bibljotekę rada powiatowa w Białej, ofiarowując szkole książki rozmaitej treści, tak popularnej, jak naukowej.

Jak bibljoteka, tak i zbiory naukowe również wcale pomyślnie się rozwijają. Obok liczydeł, map, tablic poglądowych, obrazów do nauki biblji i nauk przyrodniczych, modeli miar i wag — posiada już szkoła niektóre preparowane okazy ssawców i ptaków.

Frekwencja, ten najważniejszy może czynnik, od którego zawisły rezultaty szkoły, nie przez cały rok była jednakową. Lepszą była w jesieni i w zimie, gorszą na wiosnę i w lecie. Psucie się frekwencji na wiosnę — jest zresztą złem, które się we większej lub mniejszej mierze daje spostrzegać, gdzie tylko dzieci nie doznają opieki i dozoru domowego i przez rodziców do regularnego uczęszczania nie bywają przynaglanemi. Tego dozoru domowego u ogromnej większości szkolnej młodzieży, okazał się niestety, brak prawie zupełny. Niema w tem nic dziwnego. Ojciec, robotnik, rano wychodzi z domu, a wieczorem powraca z fabryki; matka zaś, chcąc ulżyć mężowi w ciężkiej trosce o utrzymanie rodziny, również często krząta się za zarobkiem, tak więc dzieci zostają bez dozoru. Szkoła była więc zmuszoną przyjąć też na się obok pracy szkolnej cały jego prawie ciężar, pracy, którejby uczeń w domu dokonać winien.

Liczba klasyfikowanych wynosi ogółem w półroczu I. 301, w półroczu II. 289.

Liczba uczniów, którym przyznano wogóle postęp dodatni wynosi w półroczu I. 229 w półroczu II. 245.

Oto najważniejsze rezultaty sprawozdania. Świadczy ono, że szkoła polska w Białej była nieodzownie potrzebną, że troska o rozwój jej jest rzeczą całego polskiego społeństwa. To też kończąc nasze zestawienie odzywamy się do ludzi dobrej woli wołając do nich:

„Pamiętajmy o szkole w Białej!"

Handel kobietami.

(Kurjer Lwowski umieścił następujące sprawozdanie z londyńskiego kongresu międzynarodowego.)

W 1885 r. powstało w Londynie Towarzystwo „National Vigilance Association" w celu walki z rozpustą i obrony małoletnich i niewinnych. Na czele Towarzystwa stoją ludzie z najwyższej arystokracji angielskiej, należą do niego przedstawiciele duchowieństwa, kobiety znane z rozległej i pełnej zapału działalności publicznej, członkowie parlamentu i mnóstwo ludzi dobrej woli i gorącego serca. W pierwszych chwilach istnienia, czynność Towarzystwa nie przekraczała granic życia miejscowego, lecz wprędce, z samej natury jego działalności wynikła konieczność porozumienia i pomocy międzynarodowej. Trzeba było rozpocząć walkę z najwstrętniejszym objawem zepsucia moralnego, z wzmagającym się bezustannie handlem towarem żywem, białemi niewolnicami; a handel ten bardzo silnie i przemysłowo zorganizowany, obejmuje świat cały. Agenci jego, korzystając z wrastającej wśród kobiet potrzeby szukania zarobku, nieraz daleko poza granicami własnego kraju, nadzieją korzystnego zajęcia wciągają w zasadzkę młode i niedoświadczone dziewczyny. Wyjeżdżają one setkami z różnych punktów, w różnych kierunkach: z Odesy, z Marsyli, z Suezu — do Ameryki południowej, do Turcji, zawsze prawie nieświadomo tego, co je czeka, obałamucone obietnicami, które się nigdy spełnić nie mają. A świadomość przychodzi zapóźno, wówczas, kiedy już niema ratunku; oczy otwierają się na to tylko, aby ujrzeć straszną przepaść, która je ma pochłonąć.

Pani Butler, jedna z najwytrwalszych i najśmielszych bojowniczek moralności, utrzymuje zawsze, że niema takiej istoty na świecie, którąby się z upadku chociażby największego podnieść nie mogła. Towarzystwo czujności narodowej postępuje w imię tejże samej zasady. Głównem jego zadaniem zapobiegać złemu, ale także i nieść ratunek tym nawet, które nie zdają sobie sprawy ze swego upodlenia. W tym celu ludzie dobrej woli i odważnego serca szukają rozmowy i osobistego zbliżenia z upadłemi dziewczynami; podstępem, bo inaczej nie dostali by się, wchodzą do domów rozpusty i wyrywają z jej szponów te przynajmniej, które przemocą są trzymane, znajdując tam nieraz dzieci 7—8 letnie jak dzikie zwierzęta zamknięte w ciemnych, do klatek podobnych izdebkach.

Towarzystwo wskutek warunków prawodawczych bezsilne wobec rozpusty pełnoletnich, o krzywdę małoletnich może się jednak upominać. Z tego prawa korzysta bezwzględnie przy każdej sposobności, wytaczając procesy występnym uwodzicielom, z gotowością i zapałem dawnych rycerzy występując w obronie dziecka i kobiety. Nie zawsze jednak udaje mu się dosięgnąć winnych, gdyż prawo angielskie w tym względzie pozwala na wytoczenie sprawy tylko w przeciągu trzech miesięcy po spełnieniu występku, a skrzywdzona bardzo często, niestety, dostaje się zapóźno pod opiekę Towarzystwa. Prawo angielskie zabrania utrzymania domów rozpusty, lecz, naturalnie, pokątnemu uprawianiu złego pod różnemi pozorami, zapobiedz nie może, tu więc jest także pole działalności dla Towarzystwa. W walce z tym rakiem, toczącym ciało społeczne, pomaga mu energicznie policja — nie obojętna jak nieraz gdzieindziej, — lecz surowa, czujnie i bezwzględnie spełniająca swój obowiązek. We wszystkich prawie większych miastach angielskich Towarzystwo ma dziś swoje oddziały w bardzo wielu portach i stolicach i dużych miastach starego i nowego świata swoich przedstawicieli i przyjaciół gotowych nieść pomoc opuszczonym, w potrzebie znajdującym się dziewczętom, nietylko angielskiej narodowości; lecz nici wszystkich jego czynności zbiegają się w więcej niż skromnym pokoju, stanowiącym biuro Towarzystwa w Londynie na Straad pod nr. 267.— Umiało ono dla swych celów zjednać opinię publiczną w Anglii i gotowość pomocy i współdziałania w całej Europie.

We Francji w Szwajcarji, w Niemczech, Szwecji, Danii, zawiązały się lub zawiązują komitety międzynarodowej działalności, w celu wytępienia handlu kobietami. Przedstawiciele tych komitetów zjeżdżają się corocznie. Taki zjazd miał miejsce w tym roku w Londynie dn. 22. czerwca pod przewodnictwem księcia Westminster. Prawa poszczególnych państw Europy nie zabezpieczają dostatecznie kobiet od wciągania ich w szeregi prostytutek; byłoby zatem pożądanym, według zapatrywania zjazdu, żeby zaciągania kobiet w szeregi prostytucyi, wywożenie i sprzedawanie ich w tym celu, z użyciem gwałtu i podstępu, było traktowane jako zbrodnia tej samej natury, co korsarstwo.

Pod względem prawnym koniecznem też jest, ażeby wszystkie ucywilizowane kraje postawiły sobie jedną zasadę: karać jako zbrodnię: 1) wszelkie ułatwienia w kierunku niemoralnego życia dziewczętom

poniżej lat 21; 2) dostarczanie kobiet dla celów prostytucji; 3) sprowadzanie ich z drogi moralności za pomocą podstępu, oszustwa, nastraszenia; 4) namawianie kobiety, albo młodej dziewczyny, do wyjazdu z własnego kraju do innego w celach niemoralnych; 5) utrzymywanie stosunku z dziewczyną nie mającą lat 16.

Prócz tego, aby pewniej można było dosięgnąć winnych, którzy w skutek wędrownego charakteru swego procederu wymykają się często z rąk sprawiedliwości we własnym kraju, pożądanem jest — głosi zjazd — ażeby kowencya międzynarodowa upoważnioną została do ukarania przestępstwa wszędzie i na każdem miejscu, a rządy pomagały jedne drugim w dostarczaniu dowodów.

Jednocześnie wyrażono życzenie, ażeby w kawiarniach, café chantant i innych miejscach, gdzie sprzedają wino i spirytusowe napoje, nie wolno było używać do posługi dziewczyny cudzoziemki, nie mającej skończonych lat 21, bez zezwolenia jej konsula, który ze swej strony obowiązany byłby uzyskać zezwolenie rodziców jej lub opiekunów, albo też odesłać ją do domu.

Materjał dowodowy, przedstawiony kongresowi w postaci sprawozdań z różnych stron Europy, daje mniej więcej wyobrażenia o szlachetnych usiłowaniach garstki ludzi dobrych wobec ogromej masy pogrążonych w bezwładniej obojętności, przyzwyczajonych złe traktować jako nieuniknioną konieczność i idących drogą utartą.

Korespondencye.

Borysław dnia 31 lipca 1899.

W Borysławiu wre i kipi, dwie sprawy ściągają na się powszechną uwagę z jednej strony śledztwo wytoczone tutejszemu burmistrzowi na podstawie doniesienia p. Bechera ze Lwowa zarzucającego mu cały szereg przestępstw i zbrodni, z drugiej zaś strony walka socyalistów o kasę bracką Länderbanku.

W sprawie burmistrza nie myślimy na razie wypowiadać naszego zdania, ze względu na toczące się śledztwo, które na miejscu w Borysławiu prowadzi radca sądowy p. Kohman.

Walka o kasę bracką Länderbaku wybuchła nagle, niemniej jednak jest zacięta. Za szczupłe są ramy niniejszej korespondencyi, by przedstawić straszne, augiaszowe nieporządki, jakie panują w tutejszych kasach brackich. Prym pod względem nieporządków, wiedzie kasa bracka kopalń Banku Kredytowego, w której to kasie brackiej od ośmiu lat nie było już walnego zgromadzenia i wyboru nowego zarządu. Papiery wartościowe tejże kasy złożono w zastaw na zabezpieczenie wierzycieli likwidowanego Banku Kredytowego we Lwowie! Unerhört, aber doch wahr!

Szczególnym porządkiem nie cieszy się też kasa bracka Länderbanku, do której wybory w ostatnich dniach przeprowadzono. Borysław nie widział jeszcze tak zaciętej kampanii wyborczej. Socyalistyczni robotnicy, (a są nimi prawie wszyscy robotnicy Laenderbanku), rozwinęli tak szaloną i namiętną agitacyą, że ani jeden z listy przedsiębiorców nie przeszedł przy prawyborach, lecz sami socyaliści. Walne zgromadzenie tychże delegatów odbędzie się w poniedziałek, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że nowy zarząd kasy brackiej będzie zupełnie socyalistycznym, albowiem do zarządu można wybierać tylko z pośród delegatów, a ci są wszyscy z listy socyalistycznej.

Obecnie prowadzą nowowybrani delegaci obrady nad zmianą, statutów kasy brackiej. Obradom przewodniczy specyalista w sprawach ubezpieczeń robotników p. Szczepan Kurowski z Krakowa, sekretarz socyalistycznej krajowej komisyi zawodowej.

Sztygar.

Z Rabczyc otrzymaliśmy od tamecznego ks. proboszcza następujące sprostowanie korespondencyi, którą w nrze 13. umieściliśmy.

Rabczyce w lipcu 1899.

W gazecie „Kurjer drohobycki“ w Nr. 13 z dnia 1 lipca 1899 r. umieszczono korespondencyę z Rabczyc mię dotyczącą, z tego względu proszę o następujące sprostowanie na podstawie §. 19. ustawy prasowej w łamach „Kurjera drohobyckiego“ pomieścić: Nieprawdą jest, jakoby podpisany miał gospodarzy, którzy są mu nie na rękę, albo nie tych samych zdań i przekonań prześladować praktykami religijnemi; natomiast prawdą, że jawnogrzesznikom, nieusposobionym lub nienależącym do kościoła katolickiego był zmuszony odmówić, jużto pogrzebu, jużto sakramentów lnb sakramentaliów. Nieprawdą jest i nie było takiego wypadku, żebym takim gospodarzom lub komukolwiek bez przyczyny kościelnej ślubu dać nie chciał lub żonę wywieść, lub ich w jakikolwiek sposób prześladował.

Prawdą jest natomiast, że do praktyk czysto kościelnych i do praw kościoła wmieszał się c. k. Sąd w Medenicach wbrew zasadniczej ustawy z dnia 21 grudnia 1867 r., gdzie sprawy wewnętrzne kościoła owemu w zupełności oddano, a to: zasądzając podpisanego parę razy za wykonywanie przepisów kanonicznych, (wykluczanie z bractwa kość., niepomirowanie i t. p. — Z wszystkich pięciu spraw karnych, które miał podpisany w c. k. Sądzie w Medenicach, cztery zupełnie przeciwnie zawyrokował c. k. Sąd obwodowy w Stryju i ostatni wyrok c. k. Sądu medenickiego (piąty z rzędu) za niepomirowanie zasądzający podpisaego dnia 6 czerwca t. r. skasuje bezwątpienia; bo analogiczny wyrok tegoż sędziego za niepomirowanie skasował dnia 2 czerwca t. r. c k. Sąd obwodowy w Stryju. Tem bardziej, że ten wyrok, który wydany został na księdza katolickiego przez sędziego protestanta w sprawie praktyk kościoła, dyametralnie przeciwny przepisom kościoła katolickiego.

A że takie mieszanie się Sądu do nieswoich rzeczy sprowadza z jednej strony zawikłania i przyznaną w korespondencyi nieporadność w tych sprawach radcy sądu i sędziów, a z drugiej strony bałamuci w wysokim stopniu lud kościołowi katolickiemu wiernie oddany, przyznaję w zupełności. — *Z uszanowaniem ks. Michał Baczyński gr. kat. prob. w Rabczycach.*

Wychodząc z zasady „Adiatur et altera pars“ umieszczamy niniejsze sprostowanie i dajemy głos zaczepionemu ks. proboszczowi. Redakcya.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia: Adjunkt sądowy p. Antoni Galik przeniesiony z Pruchnika do Drohobycza; auskultanci sądowi dr. Zygmunt Hofmokl i dr. Adam Niesiołowski mianowani adjunktami dla Drohobycza; zastępcy nauczycieli pp. Henryk Dębski z tutejszego gimn. przeniesiony do V. gimn. we Lwowie a Bronisław Starzecki z III. gimn. we Lwowie do gimn. w Drohobyczu.

Odezwę Związku socyalno-demokratzcznego „pod tytułem: do pracującej ludności w Austryi, występującej przeciw podwyższeniu podatków spożywczych i przeciw rządzeniu §. 14. ustaw zasadniczych rozrzucono onegdaj w mieście naszem w wielkiej ilości. Rozdawano je po ulicach i kolportowano po domach.

W 52 rocznicę męczeńskiej śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego straconych we Lwowie w dniu 31. lipca 1847 r. odbyło się w naszem kościele parafialnym dnia 31. z. m. żałobne nabożeństwo z odpowiednią krótką przemową proboszcza ks. kanonika Serwackiego. Podczas nabożeństwa spiewał chór „Gwiazdy“ „Boże Ojcze“ a po ukończeniu nabożeństwa „Boże coś Polskę“ a prawie wszyscy zebrani wtórowali. Zauważyć jednak należy, że bardzo mało publiczności na nabożeństwo przybyło Wieczorem o godz. 8-mej odbył się dalszy ciąg uroczystości na cmentarzu. Pod rzęsiście oświetlonym krzyżem zebrała się dość liczna publiczność z różnych sfer, najliczniej jednak była reprezentowaną młodzież. Po zaintonowaniu kilku pieśni patrjotycznych odśpiewanych przez zebranych z zapałem, przemówił akademik p. K. na temat naszych narodowych aspiracyi, którym za tło służyła męczeńska śmierć straconych bohaterów narodowych.

Zdałoby się przecież raz, aby władza sanitarna sprawdziła z jakiego materyału składają się te wszystkie cukierki, ciastka i inne łakocie dzieciom naszym po sklepikach i na straganach w mieście naszem sprzedawane. taniość tych łakoci naprowadza bowiem na uzasadnione podejrzenie, że materyał ten musi być lichy i kto wie czyli zdrowiu wprost nie szkodliwy? j. n. p krochmal, mąka ryżowa, tarte stare pieczywo, tłuszcz stuczny a jako barwniki anilina i inne przetwory kuchni chemicznej są jeszcze najniewinniejszymi składnikami tego pieczywa i cukrów. Po spożyciu takich cukierków następują różne przypadłości żołądkowe, niesmak, bole i t. p. Szczęście' jeżeli się tylko na tem skończy, bywają bowiem i gorsze następstwa.

Ulica niższa Zawieźna i wyższa tej samej nazwy przez ogół mieszkańców miasta zwane ślepemi, nie mają wcale latarń i panują tam w nocy egipskie ciemności. Wszakte ulice również należą do Drohobycza a dla czego są traktowane po macoszemu? Nie dość, że w nocy przejść temi ulicami trudno z powodu psów grasujących, nadto jeszcze jest tam tak ciemno, że nie widzi się drogi wcale i nolens volens można znaleźć się w rowie choć trzeźwo wraca się do domu. Może ta nasza skromna notatka spowoduje świetny Zarząd miasta do sprawiedliwszego wymiaru światła dla ulic upośledzonych!

Kwestya sług wymaga w Drohobyczu jakiegoś uporządkowania. Inaczej sługi nie dostanie u nas jak tylko za pośrednictwem faktorów i to zwykle bez książki służbowej. Ledwie się jednak pani oswoi z nową służącą, faktorka już tej samej służącej stręczy nową służbę, by faktorne znowu zarobić od sługi i od pani. Z tego zaczarowanego koła nigdy nie wyjdziemy, jeżeli gmina nie zdobędzie się na energię. Trzeba przedewszystkiem zaprowadzić raz już obowiązek meldowania sług i przymusowe zaoptrzenie sług w książki służbowe jak ustawa wymaga, a za podmawianie sługi do porzucenia obowiązku należy pociągać w drodze policyjnej do odpowiedzialności i karać, bo tak jak teraz jest, zrobili sobie z tego faktorzy osobne intratne metie na szkodę stron interesowanych. Możeby nasz Magistrat w takich sprawach do których przecież nie potrzeba uchwały Rady miejskiej, okazał trochę więcej energii i stanowczości.

Sprawa kominiarzy w mieście naszem jeszcze dotąd nie jest uregulowaną. Niema rejonów oznaczonych więc jeden drugiemu odbiera robotę. Niema taryfy więc każdy płaci ile chce, lub wcale nie płaci. Nikt nie wie na kim cięży obowiązek płacenia czyszczenia kominów a kto ma płacić za czyszczenie kuchen, luftów i pieców i ile. Pod tym względem panuje u nas kompletna dowolność. Gdzie kominiarzowi płacić nie chcą, tam czyści się komin rzadziej lub wcale się nie czyści — stąd niebezpieczęństwo pożaru! Na pozór jest to rzecz błaha a jednak ze względu na bezpieczeńestwo publiczne nie można ten stan tymczasowy przeciągac aż do jąkiejś katastrofy, lecz sprawa wymaga jak najrychlejszego stanowczego uregulowania na wzór innych miana stwet od Drohobycza mniejszych.

Drohobycki „Sokół“ w Truskawcu. W niedzielę dnia 30 z. m. kółko amatorskie Tow. „Sokół“ urządziło przedstawienie na dochód własny w jednej połowie, w drugiej zaś na budowę kościoła i pomnika Mickiewicza w Truskawcu. Odegrano z powodzeniem: „No 36 i 37“ i »Po północy“ jednoaktówki. Szczególniej podobała się pod względem treści jakoteż wykonania komedyjka: »No 36 i 37«. Wyborny typ omotanego w sieć intryg zadzierżgniętych dość zręcznie przez Oskara Desgringulles (p. Strzetel.) zresztą najidealniejszego pod słońcem małżeństwa, tworzyli państwo Hochepot (p. Dr. Warm. i pni. Kropicz). Dobrze im wtem sekundowali, pna. Tracik. i Ozimk. oraz p. Kied. Tak wyborowe okazy, jakie mieliśmy sposobnosć widzieć w ostatniej sztuce istotnie, można spotkać tylko „po północy“. Jako Chabutard był pan Meszyń. Nieznajomym zaś p. dr Warm. Również całe przedstawienie poszło gładko ku ogólnemu zadowoleniu dosyc licznie zebranej publiczności.

Czwarta lista gości kąpielowych Zakładu zdrojowego w Truskawcu wykazuje od dnia 15. do 31. lipca przybyłych drużyn 263, osób 403, poprzednio drużyn 679, osob 1124, razem zatem do 31. lipca b. r. drużyn 942, osub 1580.

Koncert p. Pawlików-Nowakowskiej artystki-śpiewaczki przy współudziale sił amatorskich a po tem przedstawienie amatorskie „Dwie teściowe“ komedya z francuskiego w 1 akcie odbył się dnia 5. b. m. w Truskawcu w sali Klubu tamtejszego pod protektoratem księżnej Jadwigi Sapieżyny na cele dobroczynne.

W Schodnicy powstało obecnie pierwsze socyalistyczne stowarzyszenie robotnicze „*Zgoda*“. Walne zgromadzenie nowozałożonego towarzystwa „Zgoda“ odbędzie się dnia 15-tego sierpnia br.

Wścieklizna w Schodnicy. Z powodu ukazania się wścieklizny u psów w Schodnicy, wysłanym został z ramienia tut. starostwa stosowny organ złożony z weterynarza pow. i tutejsz. rakarza w celu zarządzenia na miejscu co potrzeba.

W Dobromilu urządzić miał tamtejszy „Sokół“ w rocznicę męczeńskiej śmierci ś. p. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego „Festyn z zabawą“. Czy w ten sposób chciał „Sokół“ tamtejszy uczcić pamięć tych przez naród obóstwianych bohaterów, który za swą gorącą miłość ojczyzny ponieśli sromotną śmierć z ręki kata w r. 1847.

Proces o 220.000 zł. pobranych w ciągu lat dziesięciu nieprawnie przez dzierżawców propinacyi w Nowym Sączu, skończył się uwolnieniem oskarżonych. Pretensye Zelmanowej uchylono. Będzie ona apelować do sądu wyższego w Krakowie.

Pod kołami pociągu. Pociąg pospieszny przejechał 30 lipca na przestrzeni Podłęże-Bierzanów, robotnika, Franciszka Zymanka. Nieszczęśliwy natychmiast skonał. Wydelegowana komisya sądowa z Wieliczki wdrożyła dochodzenie. — W gminie Dobrowlanach między stacyami kolejowemi Bortnikami a Chodorowem przejechał pociąg żebraka Trofima Czorneńkiego, który okazywał zboczenie umysłowe i prawdopodobnie sam się na szyny położył.

Nie podobne do wiary. Szkolnictwo ludowe donosi: Słynnemu dziś z pamiętnej sejmowej opozycji posłowi Torosiewiczowi, posiadającemu kamieniołomy w pow. żydaczawskim, ośmielił się robić konkurencyę miejscowy nauczyciel pan Grzegorz Klimkowski, który nabywszy kamieniołom w Polanie, prowadził takież samo przedsiębiorstwo. Zaprosił tedy niepożądanego konkurenta do siebie i tak do niego powiedział: „Jeżeli mi pan będzie w Polanie kamienie wydobywał, to jak Bóg na niebie, jak jestem szlachcic, do dwóch tygodni pana stąd wezmą. Ja znam drogę do Bobrzyńskiego! Nie było by to prawdzie prawidłowo, ale ja innej rady nie mam. Jeśli zaś pan dasz pokój to ja pana w Sejmie pochwalę! Dziękuję — odparł nauczyciel — nie ma za co chwalić! Proszę mi zwrócić włożone w Polanie pieniądze, a ja sam stąd ustąpię!

— Jakto pieniądze zwrócić? huknął pan poseł — a to dobre! Grałeś pan w karty i przegrałeś. Tutaj tak samo! Mogłeś pan z góry wiedzieć, że z takim partnerem jak ja, przegrać musisz! Zatem do widzenia! Rozmyśl pan dobrze, co masz czynić!

I p. Klimkowski istotnie się rozmyślił. Znając elykę pana Torosiewicza i sprawiedliwość dr. Bobrzyńskiego, spensyjonował się — i dziś z dobrem powo-

dzeniem prowadzi przedsiębiorstwo kamieniołomów na szeroką skalę.

W Jabłonicy, obok stacyi Tartarów, dokonano w nocy z 9. na 10. z. m. morderstwo na służącej żyda tamtejszego, Marmarosch. Kula trafiła ofiarę w tylną część głowy, tak, że dziewczyna straciła zaraz przytomność. Na miejsce zbrodni przyjechała komisya sądowa i ksiądz, ażeby konającej udzielić jeszcze ostatniego pomazania. Dziwne, że służbodawca nie telegrafował po lekarza, gdy jeszcze ratunek był łatwiejszy aż dopiero rano, gdy sam wybierał się w drogę. Mordercą służącej Marmaroscha ma być syn służbodawcy Nuta, który z nieszczęśliwą ofiarą utrzymywał miłosne stosunki, a popełnił morderstwo z obawy przed następstwami, ponieważ za dwa miesiące miał zostać ojcem. Po dokonanem morderstwie uciekł winowajca w stronę Worochty i tu przyłapał go żandarm. Sędzia i lekarz są dotychczas jeszcze przy konającej i spodziewają się, że przed śmiercią odzyska przytomność i poda jakie szczegóły z tego, co zaszło Marmarosche należą do bardzo bogatej familii kupieckiej i trudnią się handlem bydła z Węgier. Dalej donoszą w tej sprawie: Dziewczyna do której strzelił Nuta Marmarosch , ma lat 19 i nazywa się Jewdocha Abrahamczuk. Morderca jest młodym chłopcem, ma 20 lat. W niedzielę wieczór wywołał ktoś dziewczynę na dwór i w tej chwili padł strzał, który ją trafił w głowę. Jewdocha zachwiała się i runęła na ziemię. Zbiegli się na odgłos strzału ludzie, lecz sprawca tymczasem znikł. Lekarz z Mikuliczyna dwa razy jeździł już do Worochty. Sędzia p. Mierzeński na miejscu prowadzi śledztwo.

Nuta Marmarosch, mimo młodego wieku, był już raz żonaty, następnie jednak rozwiódł się i teraz miał zamiar ożenic się po raz drugi. W międzycz sie jednak zawiązał stosunek z młodą góralką, służącą ojca, Jewdochą Abrahamczuk. Stosunek z tą dziewczyną, wobec faktu zwłaszcza. że miała wkrótce powić dziecko, stał mu na zawadzie — i łotr sprzątnął ją strzałem.

Bliższe szczegóły i poszlaki przemawiały przeciw Nataaowi Marmaroschowi, któryz dziewczyną utrzymywał stosunek, śledztwo skierowało jednak podejrzenie swoje także i przeciwko bratu jego, Herzlowi, znanemu wiejskiemu awanturnikowi, niejednokrotnie już za bójkę karanemu. Uwięziono też i brata i odstawiono sądowi karnemu w Stanisławowie.

Nięszczęśliwa ofiara skrytobójczego morderstwa powiła, będąc już zupełnie nieprzytomną, nieżywe dziecię, przyczynę ohydnej zbrodni. Po dwóch dniach męczarni straszliwych wyzionęła Jewdocha ducha, a sekcya wykazała śmierć od kuli rewolwerowej, która ugrzęzła w mózgu ponad prawem okiem.

Herzel Marmarosch broni się faktem, że rewolweru nie posiadał, tylko zwykły pistolet. Poszukiwania dotychczasowe, celem odnalezienia morderczego narzędzia, nie odniosły skutku. — Następnie donoszą z Jabłonicy, że Herzla ze śledztwa już wypuszczono, zatrzymano zaś Nutę, przeciwko któremu poszlaki się namnożyły. Znaleziono mianowicie w ostatnich dniach w ogrodzie księżym, niedaleko miejsca zbrodni położonym, porzucony w grządkach rewolwer, z kilkoma nabojami. Rewolwer ten należał niewątpliwie do mordercy, który od siebie go precz, na cudze obejście odrzucił. Śledztwo wykazało, że ojciec Nuty Marmaroscha rewolwer u siebie posiadał. Rewolwer ten znikł. Uwięziony Nuta miał wejść niebawem w związek małżeński z jedną z tutejszzch żydówek, co wskazywałoby na związek przyczynowy pomiędzy zamiarami małżeńskimi Nuty a zbrodnią popełnioną na Jewdorze, która lada dzien miała zostać matką.

Balon z rosyjskimi oficerami unosił się 26. z. m. o godzinie $^1/_4$9 wieczorem nad miejscowością Krzemionka obok Magierowa. Balon, z początku wielkości głowy ludzkiej, zwiększał się szybko, a w jakiś czas potem spadł na ziemię. Wysiedli z niego dwaj rosyjscy oficerowie Piotr Tomiłowski i Eugeniusz Rosijski. Balon nazywa się »Wersal«. Odleciał z Modlina 26. z. m. o godz. 9. rano i w ciągu jedenastu godzin odbył drogę 300 kilometrów. Wylądowaniu oficerów towarzyszył tłum pospólstwa, wśród którego obiegała pogłoska, że — car leci. Oficerowie obdarzyli chłopów pięciorublówką i odjechali do Rawy, gdzie mieli się spotkać z austryackim aeronautą, porucznikiem Witwickim.

Jan Szczepanik powrócił z Paryża do Wiednia. W Paryżu bawił w sprawie swoich wynalazków, które zamierza na wystawie światowej przedstawić w osobnym pawilonie. Równocześnie przybyło do Paryża kilku francuskich inspektorów przędzalnictwa i delegaci umyślni tego przemysłu z Medyolanu i Londynu, aby przypatrzyć się demonstracyom przędzenia gobelinu według systemu, wynalezionego przez Szczepanika. Fachowcy ci wyrazili się najchwalebniej o pomyśle wynalazcy a francuskie pisma zawodowe i codzienne poświęciły mu osobne artykuły.

Ułani austryaccy znowu dostaną lance Odebrano im je przed 10 laty dlatego, ponieważ przeszkadzały zsiadać i wsiadać na konia tak szybko, jak tego potrzeba, a przydatne były jedynie w walce konnicy z konnicą, która to walka w dzisiejszych warunkach staje sie coraz rzadszą. Coraz częściej natomiast przychodzi konnicy walczyć pieszo, a do tego musi ona zsiadać z koni i wówczas lance stają się przeszkodą Obecnie wynaleziono składane lance, które będą mogły wisieć u siodła i nie będą przeszkadzały żołnierżowi w ruchach, a że bardzo szybko dadzą się rozłożyć, więc w kołach wojskowych agituje się myśl, aby oddać ułanom ich tradycyjną broń.

Pancerz chroniący od kul, wynalazku Polaka, Żeglenia, braciszka zakonu Zmartwychwstańców, o którym pisano roku zeszłego, teraz na nowo wynurza się w pismach amerykańskich. Wynalazca ulepszył go, bo zmniejszył znacznie jego ciężar. Dnia 6. lipca czyniono z nim próbę w Chicago przy ulicy Randolph w budynku opróżnionym. Szef policyi i kilku aldermanów brali w próbach udział. Tkaninę grubą na $^1/_3$ cala powieszono na desce dębowej. Pierwszy strzał dał sekretarz szefa policyi. Publicznośc zwróciła wzrok na strzelającego, bo ten w chwili strzału chwycił się za czoło. Kula bowiem odbiła się od pancerza i wróciła, uderzając sekretarza w czoło. Pozostawiła na nim siniec bez skaleczenia. Strzelano potem kilka razy z różnych rewolwerów, lecz nie naruszono pancerza. Wskutek tego, tegoż wieczora w Radzie miejskiej uchwalono na wniosek aldermana Smulskiego, aby komitet finansowy zaopatrzył policyę w Chicago w pancerze Żeglenia. Wynalazek zatem naszego ziomka wszedł w praktyczne zastosowanie.

O tytoniu. Jak twierdzi uczony angielski Nutall, przyjdzie niebawem czas, gdy właściwie nie będzie różnicy pomiędzy tytoniem, a — kapustą. Na zasadzie długoletnich badań uczony ten doszedł do przeświadczenia, że delikatny zapach i smak tytoniowy należy przypisać mikrobom, a nie specyalnej kulturze rośliny. Jak wiademe, wysuszone liście tytoniu bywają zwilżane i odbywają proces fermentacyi, która uważana jest za szczegół pierwszorzędnej wagi, wpływający na wytwarzanie się aromatu i zapachu tytoniu Również i bakteryolog niemiecki Suchsland dowodzi, iż właśnie podczas fermentacyi wytwarzają się te mikroby, które badacz wynalazł na najdelikatniejszych liściach tytoniów hawańskich. Uczony ten zapewnia najsolenniej, że takie same mikroby mogą być produkowane na liściach gorszych gatunków tytoniów niemieckich a nawet liściach zwyczajnej kapusty. Cygara tedy z liści kapuścianych będą może rywalizowały niebawem z cygarami hawańskiemi. Co prawda, kwestyę tę od dawna rozstrzygnęli w praktyce handlarze cygar którzy „amatorom“ sprzedają od dawna „kapustosy“ zamiast cygar hawańskich.

Dziedziczne zbrodnie. Zajmujących badań nad wpływem, jaki wywiera dziedziczność z jednej strony, a z drugiej stosunki społeczne na zbrodniczość, dokonał niedawno włoski lekarz więzienny Baltistelli na przeszło 600 przestępcach. Rezultaty, ogłoszone w piśmie antropologicznem włoskiem, są, aczkolwiek w ostatnich czasach pisano o tym przedmiocie bardzo wiele, jednak nowe i ciekawe I tak dziedziczność chorobliwego systemu nerwowego skłania łatwiej daleko do zbrodni przeciwko własności, niż do innej, natomiast alkoholizm daje zwykle podkład do najcięższej ze wszystkich zbrodni, a mianowicie do morderstwa. W niektórych rodzinach powtarzają się zbrodnie z pokolenia w pokolenie, tak jakby każdy osobnik z góry był przeznaczony do podtrzymywania tradycyi rodzinnej Dziedziczny wpływ zbrodniczości działa daleko silniej, niż pochodzący z chorób nerwowych. Zdaniem Baltistelliego najłatwiej dziedziczą się zbrodnie przeciwko życiu, najczęściej przeciwko własności, a najrzadziej przeciwko moralności.

Burmistrz Cniewkowa, w Wielkopolsce, będący zarazem naczelnikiem policyi, wystósował do właścicielki hotelu pani B. rozkaz z wezwaniem, „aby usunęła ustawiony w sali do tańca portret narodowego polskiego poety Adama Mickiewicza“, a to w ciągu 8 dni, grożąc jej, że gdyby w tym czasie nie zastosowała się do powyższego rozporządzenia, karaną będzie w wysokości 10 marek, względnie 1 dniem aresztu.

Oryginale świadectwo wystawiła swej odchodzącej kucharce pewna hrabina francuska. Brzmi ono, jak następuje:

„Stwierdzam niniejszem, że przez trzy lata byłam w służbie u mojej kucharki Ludwiki Giro t, i że przez ten czas ze wszystkich sił, starałam się zadowolnić ją we wszystkich wymaganiach. Choć bardzo mi było trudno dogodzić jej oryginalnemu temperamentowi, to jednak ze względu na mego męża, który jest smakoszem, usiłowałam jak najdłużej zostać w jej służbie, bez względu na moją cierpliwość i kieszeń“.

Belgijskie Towarzystwo naftowe. Pod nazwą *Les Petroles de Prahowa* (Romunia) zostało, podług *Frkf. Zeit.*, założone w Brukseli akcyjne Towarzystwo dla eksploatacyi źródeł naftowych w Prahowie. Kapitał ma wynosić 2 mil. franków. Pomiędzy założycielami wymieniają *Societé Belge-Roumanie de Transports & d'Industrie i Compagnie Financière.*

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości. Spółka wydała następującą odezwę: *Celem Spółki* jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas, za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin. Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństw, nauczycielstwa i kupiectwa, nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linie, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju. *Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi*, powinni uwzględniać oferty nasze, które niebawem będą rozesłane tem bardziej, że *będziemy dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne*, a nadto zaoszczędzimy im kosztów przewozu. *Nauczycielstwo* i z tego powodu powinno poprzeć wszelkimi siłami nasze usiłowania, że postanowiliśmy część z rocznych dochodów przeznaczać na cele dobroczynne, w pierwszym rzędzie *na utworzenie bursy i fandacyi stypendyjnych dla dzieci nauczycieli. W Czechach* temu lat kika. powstało stowaszyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół; *wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie. Siła finansowa naszej spółki* opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach naszych członków i dlatego mamy nadzieję, że na liście ich znajdą się niebawem *nazwiska wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leży na sercu.* Opierając się na bardzo przezornie ułożonym budżecie, jesteśmy w stanie zapewnir członków naszych, że po zamknięciu rachunków już za rok pierwszy wypłacać będziemy stosunkowo znaczne dywidendy. Dyrekcya.

Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela Dyrektor „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych“ p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Mazurska „Gazeta Ludowa“ umieszcza następującą godną uwzględnienia odezwę: Lato zrobiło się na Mazowszu wschodnio-pruskiem. Niech więc nasi bracia z innych dzielnic polskich nie omieszkają skorzystać ze sposobności poznania tego ślicznego kawałka ziemi, o którym od czasu pogromu krzyżackiego tak całkiem zapomnieli, chociaż ten zakątek jest jednym z dyamentów w koronie naszej wspólnej matki — ojczyzny. Mazowsze wschodnio-pruskie mieści w sobie największe jeziora całej Polski, wobec których kujawskie Gopło jest prawdziwym karłem Zwiedzenie tych jezior ułatwia parostatek, „Löwentien“. kursujący regularnie między Lecem a Rudzianami. Najlepiej rozpocząć od wycieczki na pobojowisko grunwaldzkie. Podróżnik dostanie się tam ze stacyi „Mühlen“ (Mielno) przy kolei ostrudzko-olsztynieckiej („Osterode Hohenstein“). Kto z Poznania albo z Prus Zachodnich przyjeżdża, wybierze się tam na Ostrudę, Warszawiacy na Mławę, Działdowo i Olsztynek (na tych 2 ostatnich stacyach trzeba się przesiadać). W Mielnie trzeba nająć furmankę i pojechać do wsi „Tannenberg“, w pobliżu której Prusacy wznieśli kościółek pamiątkowy z napisem: „Hier fielen einstmals 100.000. Mann“. Zwiedziwszy to pobojowisko, drogie każdemu sercu polskiemu wraca się do Mielna, gdzie trzeba znów wsiąść do wagonu i pojechać do Olsztynka (Hohenstein“). Tam skręci się koleją na północny wschód do Olsztyna, („Allenstein) a stąd koleją lecką (Allenstein-Lyck“) na południowy wschód, do Rudzian. Tu można odpocząć w hotelu Kocha, gdzie udzielą też informacyi co do urządzenia *wycieczki do Krutyny.* Następnego przedpołudnia należy wsiąść w Rudzianach na parowiec „Löwentien“ i popłynąć do Lecu. Zwiedzenie *jeziora nidzkiego* zaleca się załatwić osobno, przed wycieczką do Krutyny, bo inaczej zmęczą się oczy pod nadmiarem wrażeń. O 6 wieczór przybije p rowiec do Leca, gdzie nastręcza się znowu sposobność do wycieczek leśnych (afisze na dworcu kolejowym jako też w kajucie „Löwentina“). Później warto odbyć drugą wycieczką parowcową („Lötzen Johannisburg“) przez olbrzymie Sniardwy („Spirding-See“), ale nato potrzeba na razie osbnego zamówia parowca. Kto ze wschodniej Polski przyjeżdża rozpocznie wycieczkę mazurską od Ełku (Lyck), siedziby „Gazety Ludowej“, której redakcya gotowa do wszelkich rad i wskazówek. Upraszamy inne pisma polskie o łaskawą wzmiankę o niniejszej odezwie.

Zarząd II. galic. korpusu weteranów wojskowych w Stryju, poszukuje kapelmistrza, który objąć może posadę zaraz. Zajęcie tylko w godzinach wieczornych. Wynagrodzenie wynosi 200 zł. rocznie i 20% od dochodu czystego z muzyki. Oprócz tego korpus dokłada starań dla odszukania odpowiedniej posady — i dla wyszukania lekcyi mnzyki, strojenia fortepianów etc. dla tegóż kapelmistrza. — Bliższej wiadomości udziela Zarząd korpusu w Stryju.

Zapiski literackie.

„Życie“, któremu pieśni pogrzebowe piały już wszystkie pisma, wychodzi nadal, lecz już jako miesięcznik, lubo w zwiększonych rozmiarach. Nr. 13 i 14 poprzedza przedmowa moralnego kierownika „Młodej Polski“ p. Stanisława Przybyszewskiego.

Autor „dzieci szatana“ przemawia już zupełnie innym tonem, niż zwykle. W przedmowie tej niema śladu nastroju z „Confiteor“, niema śladu tej pewności misyi arcykapłana sztuki, którą zawsze widzimy u Przybyszewskiego, przeciwnie przebija się rozpacz redaktora, który widzi, że wydawnictwo upada, zwątpienie artysty, gdy szkoła, którą stworzył rozwiązuje się, gdy sam mistrz staje się nietylko caput, ale też finis suae familiae.

„Krytyki“ krakowskiego miesięcznika, numer sierpniowy bogaty w doborową treść opuścił prasę.

„O istocie i pojęciu wywłaszczenia“ ogłasza *„Prawnik“* szereg artykułów pióra p. Dr. Zygmunta *Gargasa.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Albin Kunde. Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.